

12 sierpnia 2016



“Jedni szukają nowych dróg, inni liczą na odzyskanie utraconych rynków”

Powody do zadowolenia mieli producenci warzyw i niektórych owoców jak czereśnie czy morele. Coraz więcej świętokrzyskich rolników szuka nowych dróg, zakładając uprawy, na które jest dziś duży popyt – powstają w naszym regionie plantacje borówki amerykańskiej, winorośli, orzechów. Nadal trudna jest sytuacja rolników, których dotknęło wciąż obowiązujące rosyjskie embargo, szczególnie producentów mleka i sadowników, nie był to również dobry rok na rynku owoców miękkich i zbóż paszowych. O tym wszystkim w rozmowie z Ryszardem Ciżłą, prezesem Zarządu Świętokrzyskiej Izby Rolniczej.

- Lato mamy w pełni, rolnicy są w trakcie żniw, trwają też zbiory warzyw i owoców. Czy już możemy ocenić, jaki był ostatni rok dla świętokrzyskiego rolnictwa?

Ryszard Ciżła: – Muszę powiedzieć, że dla wielu naszych świętokrzyskich producentów ten rok był naprawdę bardzo trudny, przede wszystkim z powodu obowiązującego w dalszym ciągu embarga ze strony Rosji, nałożonego w odpowiedzi na sankcje ekonomiczne zastosowane wobec tego kraju przez Unię Europejską w związku z konfliktem na Ukrainie. Pamiętajmy, że zakaz dotyczy również produktów przetworzonych i od dwóch lat ma to ogromny wpływ na nasz rynek. Sytuację tę odczuwa najbardziej branża ogrodnicza, szczególnie producenci owoców, ale również mleka i wieprzowiny.

To, że utraciliśmy rosyjski rynek zbytu, to jedna kwestia. W obliczu konfliktu na wschodzie Unia Europejska, chcąc pomóc Ukrainie, wprowadziła bezcłowy eksport na teren Unii Europejskiej ze strony Ukrainy. Nie jest to korzystne dla polskich rolników, ponieważ ten eksport napływa, np. do naszego województwa przez spółkę zarejestrowaną w powiecie pińczowskim. Sprowadza ona duże ilości kukurydzy, ale też zbóż i innych komponentów paszowych. Ceny są bardzo konkurencyjne, więc po prostu „psują” nasz rynek zbóż i produktów paszowych, wywołując emocje wśród rolników, gdy cena skupu za pszenicę spada czasem do 550 zł za tonę.

Sytuację dodatkowo komplikują problemy z hodowlą trzody chlewnej w związku z afrykańskim pomorem świń i embargiem na mięso i produkty wieprzowe, nie tylko ze strony Rosji, ale również Ukrainy i innych krajów. Hodowla trzody to przecież ogromny rynek zbytu dla zbóż paszowych, a ponieważ produkcja trzody chlewnej spadła w naszym kraju nawet o połowę, to oczywiście jest mniejsze zapotrzebowanie na zboże paszowe i stąd pogłębiające

się problemy.

Jeśli chodzi o mleko, to tu również, z tych samych powodów, mamy kompletny dołek. Ceny spadły i hodowcy zastanawiają się, co dalej. Unia europejska zapowiedziała co prawda program dofinansowania i zmniejszenia produkcji mleka, ale ja nie jestem zwolennikiem takich rozwiązań, bo mogą one być w dłuższej perspektywie niebezpieczne dla naszego regionu. Mając możliwości paszowe, mając pastwiska do wykorzystania, a jednocześnie redukując stada, stworzylibyśmy zagrożenie, że staniemy się w przyszłości importerem mleka. Jeśli raz oddamy ten rynek, to już nie będzie szansy, żeby go odzyskać. Trzeba walczyć o utrzymanie zbytu, o jakieś nowe rynki, bo w naszym regionie mamy wiele innowacyjnych gospodarstw, które zainwestowały w swój rozwój pod kątem nowoczesnej produkcji mleka. Rolnicy cały czas mają nadzieję na zniesienie rosyjskiego embarga, na odzyskanie tego rynku, na którym polskie produkty mleczne były bardzo chętnie kupowane.

- Czy są szanse, że będzie lepiej?

R.C.: Coraz więcej krajów Unii Europejskiej podnosi, żeby Wspólnota odstąpiła jednak od sankcji gospodarczych wobec Rosji, a w zamian, żeby Rosja zrezygnowała z embarga. Rolnicy bardzo na to liczą, bo jeśli ta sytuacja będzie się przedłużać, to naprawdę trudno będzie o optymizm. Przez jeden czy dwa sezony można dokładać do produkcji, ale nie więcej.

Pojawiły się też informacje, że Chiny są zainteresowane kupowaniem mleka w proszku. Nie wiadomo jeszcze, jak to będzie wyglądało i w jakiej skali, ale to byłaby duża szansa. Podkreślam, że bardzo złym rozwiązaniem byłoby wychodzenie z produkcji, czyli ograniczanie, bo jeśli się jakiś rynek utraci, to jego odzyskanie trwa bardzo długo. Należy robić wszystko, żeby poprawić tę sytuację nie poprzez ograniczanie produkcji, ale poszukiwanie nowych rynków i odzyskiwanie rynków utraconych, przede wszystkim rosyjskiego.

Zresztą w dzisiejszym świecie to wszystko bardzo szybko zmienia, bo geopolityka przy otwartym rynku globalnym niestety ma ogromny wpływ na rynki lokalne.

- A jak przedstawia się sytuacja producentów owoców w naszym regionie?

R.C.: - Niestety, ich sytuacja też nie jest łatwa. Wielu producentów nie sprzedało jeszcze jabłek z ubiegłego roku i nadal przechowuje je w chłodniach, niektórzy decydują się „oddawać na przemysł” za grosze, bo przechowywanie w chłodni generuje przecież dalsze koszty. Jeśli ktoś dodatkowo spłaca kredyty zaciągnięte na inwestycje w poprzednich latach, to jest mu naprawdę ciężko, jeśli nie ma zapasów finansowych z poprzednich lat.

Jeśli chodzi o jabłka, to szacuje się, że tegoroczne plonowanie może być zbliżone do ubiegłego roku, chociaż jakość może być gorsza, bo w wielu sadach wystąpiły porażenia parchem jabłoni i mączniakiem.

Już zaczynają się wczesne odmiany jabłek z nowych zbiorów i są obawy ze strony producentów, czy nie będzie to kolejny fatalny rok. Naprawdę jest ta niepewność, kiedy sadownik sprzeda i za ile. Przypomnę, że wcześniej około miliona ton owoców i warzyw sprzedawaliśmy do Rosji. To była ogromnie dużo. Znaleźć nowe rynki zbytu na taką ilość jest bardzo trudno.

- Powody do niezadowolenia mają również producenci owoców miękkich. Zarząd Świętokrzyskiej Izby Rolniczej wystosował w związku z ich sytuacją wniosek do Ministra Rolnictwa o uruchomienie pomocy *de minimis*.

R.C.: Tak, ale tutaj na początku sezonu sytuacja zapowiadała się dobrze. Plony są mniejsze jeśli chodzi o czarną porzeczkę i wiśnię i wydawało się, że ceny będą większe niż w ubiegłym roku, natomiast okazało się, że niestety nie. Cena skupu czarnej porzeczki spadała nawet do 40 gr za kg, a za sam zbiór trzeba zapłacić 30 gr, czyli w takiej sytuacji trudno pokryć nawet koszty produkcji. Na plantacjach, które są w trochę słabszej kondycji, te owoce były w ogóle niezbiierane.

Wydawało się, że z wiśniami będzie lepiej, bo na początku ceny były obiecujące, nawet 1,70 zł za kg, ale później cena spadła do 60 - 70 gr, teraz jest w granicach 80 gr. W zakładach nie zalegały produkty z ubiegłego roku, co dawało nadzieję, że będzie lepiej. Niestety, część zakładów zaopatrzyła się w wiśnie w krajach bałkańskich, gdzie dojrzewają one wcześniej.

W tej sytuacji Zarząd Świętokrzyskiej Izby Rolniczej wystąpił do ministra z wnioskiem o uruchomienie pomocy dla tychże producentów czarnej porzeczki i wiśni, w ramach *de minimis* taka pomoc krajowa jest możliwa.

Z truskawkami było zupełnie inaczej - na początku ceny były niskie, ale okazało się, że sezon szybko się skończy. Zakłady zaczęły więc podnosić cenę, ale to nic nie dało, bo gdy była ona niska cena, część plantatorów przestała wydawać pieniądze na te plantacje - nawadnianie, ochronę i zbiór, żeby nie zwiększać kosztów produkcji oraz strat.

Problemy dotyczą szczególnie rynku owoców. Z warzywami jest trochę inaczej, bo są to jednoroczne uprawy, są też większe możliwości sprzedaży na rynek lokalny.

- A jakie grupy producentów rolnych mają największe powody do zadowolenia?

R.C.: - Poprawiła się koniunktura jeśli chodzi o wieprzowinę. Prawdopodobnie przyczynił się duży eksport mięsa wieprzowego z Niemiec do Chin, co „uwolniło” od mięsa niemieckiego nasz rynek krajowy, więc zapotrzebowanie na tuczniki wzrosło i cena też wzrosła.

Jest nieźle jeśli chodzi o rynek warzyw. Plantacje owocowe to uprawy wieloletnie i nie da się przestawić z roku na rok, natomiast z warzywami jest łatwiej, jeśli ktoś wyczuje koniunkturę. Sucha wiosna akurat sprzyjała tym producentom warzyw i jeśli chodzi o część warzyw, to ceny na rynkach lokalnych są przyzwoite. Nie słyszy się takiego głośnego narzekania jak jest z owocami. W tym roku są też lepsze ceny skupu ziemniaków.

Były też opłacalne takie owoce jak czereśnie, morele, z brzoskwiniami może trochę gorzej, ale jakoś się sprzedawały, bo były mniejsze plony.

- Ale w ostatnich latach świętokrzyscy rolnicy coraz częściej poszukują alternatywnych rozwiązań, pojawiają się uprawy i hodowle, które wcześniej nie były popularne w naszym regionie.

R. C.: - To prawda. Nasi rolnicy są bardzo mobilni, poszukują nowych możliwości. Wchodzą na przykład w kolejne uprawy roślin jagodowych jak borówka amerykańska, szczególnie na kwaśnych ziemiach. Są próby hodowli jeżyn, ale są to jeszcze niewielkie plantacje w skali regionu czy kraju.

Rozwijamy się w uprawie winorośli, odkąd przepisy ułatwiły przetwórstwo i produkcję wina w ramach gospodarstwa. Powstają nowe plantacje winorośli i produkują one dobrej jakości wino, ale na razie nie jest to na dużą skalę towarową. Niemniej jednak ten nowy kierunek widać - są nasadzone plantacje orzechów, rolnicy poszukują nowych dróg.

- Czyli, podsumowując, największą obecnie bolączką rolników są uwarunkowania geopolityczne, na które rolnicy nie mają wpływu.

R. C.: To jest znakiem czasów w dobie globalizacji. Mamy kilka dużych sieci, które działają jako korporacje międzynarodowe i dyktują warunki, nie tylko w naszym kraju, ale i gdzie indziej. Grupy producentów są w negocjacjach zbyt słabym partnerem dla takich sieci handlowych. Globalizacja oznacza też wolny przepływ ludzi, kapitału i technologii. Zauważamy, że coraz więcej plantacji, jeśli chodzi na przykład o produkty ogrodnicze, jest na wschód od nas. Białoruś, Ukraina, Rosja, Kazachstan czy Mołdawia będą dla nas za chwilę dużą konkurencją. Zmienia się klimat, cieplejszy przesuwają się coraz bardziej na Wschód, w związku z tym my też musimy poszukiwać nowych rozwiązań.

Wiele czynników mających wpływ na rolnictwo nie zależy dziś od rolnika, począwszy od warunków atmosferycznych, choć i tu są paradoksy. U nas mamy zwykle klęskę urodzaju albo klęskę nieurodzaju spowodowaną warunkami klimatycznymi. Jeśli wystąpi klęska klimatyczna, to paradoksalnie często wtedy mamy lżej, bo zbiory są mniejsze, ale ceny lepsze i łatwiej sprzedać. Jeśli mamy klęskę urodzaju, to można powiedzieć, że pracujemy za darmo.

Więc podczas dożynek nie tylko dziękujemy za dobre plony, ale z nadzieją czekamy na dobre ceny i na zmiany w uwarunkowaniach rynku globalnego. Oczekujemy jakichś działań ze strony nie tylko rządu, ale również Unii.